



PIOSENKI

Teatr Narodowy: KRAM Z PIOSENKAMI LEONA SCHILLERA. Reżyseria i choreografia: **Barbara Fijewska.** Scenografia: **Lucja Kossakowska.** Kierownictwo muzyczne: **Jacek Sobieski.** Przygotowanie wokalne: **Romułd Miazga.** Orkiestrą dyryguje: **Jerzy Dobrzański.**

Oglądanie „Kramu” staje się dziś szczególną frajdą. Jest to bowiem obcowanie z autentykiem. Piosenkami o niesfalszowanej metryce i pochodzeniu — szlacheckim, cygańsko-dekadencckim, knajackim. Piszę o tym, gdyż ostatnio mnożą się falsyfikaty. Cwaniaczkowie trafili na złotą żyłę. Ich trud, początkowo o charakterze odkrywkowym — zmienił się w przedsiębiorstwo. Każdy ma swoją działkę sentymentów do wyeksploatowania. Ten Młociny, ów Bielany. Jeszcze inny (dobrze odżywiony w białym golfie) zaśpiewał na telewizyjnej giełdzie o „umarłej gitarze Grzesiu-ka...”. Cedzone przez sita — kapią na nas sztuczne łzy. W takt polki usia-susia. Z obowiązkową apaszką i przytupem.

Po tym desancie kiczu — „Kram” wzrusza swoją prostotą. Bawi anachronizmem melodyjek. Naiwnością dawnego obyczaju. Melancholią zamkniętą w nieskomplikowanych rymach. W miarę upływu lat dzieło Schillera — jaśnieje coraz świetniejszym blaskiem. Te rzewne piosneczki są prawdziwym teatrem. Obywającym się bez estradowego wyglądu.

Tym większy żal, że przedstawienie trudno nazwać udanym. Uderza niesprawność aktorów w scenach zbiorowych. Wstyd pisać: brak kondycji. Pot i zadyszka. Nie każdy może być Olbrychskim, ale ta nieruchawość i ogólna niemożność jest chwilami drażniąca.

Od monumentalnego tła odcinają się korzystnie: **Ewa Krasnodębska, Jolanta Russek, Maria Wachowiak, Damian Damięcki i Jan Kobuszewski.**

Osobne słowo należy się debiutantce: **Aniele Dymśównie.** Tata może być o córeczkę spokojny.

Przedstawienie pozbawione jest tempa. Przypomina katar żyrafy. Jak wiadomo — taki katar trwa baaardzo długo, bo też droga do finału jest boleśnie daleka.